

Kolumny wolnostojące  
**Bodnar Audio WOODLINE HORNTON**

**Ceny:** 3700 zł (para)

**Producent:** [Bodnar Audio](#)

**Kontakt:**

ul. Obroki 130 | 40-866 Katowice | Poland  
tel.: (+48) 32 359 4310

**e-mail:** [info@bodnaraudio.com](mailto:info@bodnaraudio.com)

**Strona producenta:** [www.bodnaraudio.com](http://www.bodnaraudio.com)

**Kraj pochodzenia:** Polska

**Tekst:** Marek Dyba

**Zdjęcia:** Marek Dyba | Wojciech Pacuła

**Data publikacji:** 16. stycznia 2012, No. 93

Uważam się za człowieka z nie najgorszą pamięcią. A jednak – mimo że pamiętam fakty całkiem dobrze, to gorzej z umieszczaniem ich w konkretnym momencie przeszłości. Właśnie dlatego nie byłem do końca pewny, w którym to roku furorę na wystawie [Audio Show](#) zrobił system w pokoju określanym mianem „ukraińskiego”, w którym można było posłuchać produktów firmy N-Audio. Żeby nie palnąć głupoty sprawdziłem jednak fakty i okazało się, że było to jednak ponad rok temu, czyli w 2010 roku. Dlaczego piszę o „furorze”? Otóż dlatego, że po pierwsze niemal każda osoba, z którą po wystawie rozmawiałem pamiętała ten właśnie pokój, a co więcej właściwie nikt nie powiedział złego słowa o tym, jak tam grało.

A warto przypomnieć, że grał tam, w kategoriach audiofilskich, bardzo niedrogi system, w którym źródłem był odtwarzacz Blu-ray Hundaya, który dostarczał sygnał cyfrowy do DAC-a firmy N-Audio, skąd trafialiśmy do przedwzmacniacza, który swoimi 2 W (!) napędzał kolumny tubowe z szerokopasmowcami. I grało to naprawdę bardzo fajnie – jak już wspominałem na tyle fajnie, że nie spotkałem, a przynajmniej sobie tego nie przypominam, żadnej negatywnej opinii o tym dźwięku. Pamiętam, że po tamtej wystawie zastanawiałem się, czy nie wziąć jakiegoś urządzenia ukraińskiej firmy do testu – nie doszło do tego głównie dlatego, że jak pomyślałem o problemach z wysłaniem czegoś na testy spoza UE, to po prostu uznałem, że nie mam na to czasu.

W tym roku na wystawie nie było już firmy N-Audio, ale gdy wszedłem do pokoju Bodnar Audio, to od razu zacząłem się zastanawiać – skąd ja znam tego człowieka (wystawcę). Dość szybko (aż tak źle z moją pamięcią to nie jest...) przypomniałem sobie, że przecież to ten sam pan, z którym chyba nawet rozmawiałem rok wcześniej w pokoju wspomnianej, ukraińskiej firmy.

I to by się zgadzało – pan Paweł Bodnar, jest bowiem z pochodzenia Ukraińcem, który już od 20 lat mieszka w Polsce – stąd jego współpraca z ukraińskimi producentami audio, których – jak dobrze wiemy – nie brakuje. Kilka marek (głównie urządzeń lampowych) stamtąd zrobiło nawet w Polsce pewną „karierę” - choćby Abraxas (sam miałem w swoim czasie ich wzmacniacz na podwójnej 300B). Na przestrzeni roku, który minął między 14. a 15. edycją Audio Show pan Paweł zajął się własną produkcją kolumn tubowych z szerokopasmowcami (bez zwrotnicy) – firmę nazwał po prostu Bodnar Audio. Wojtek Pacuła znając moją słabość do tego typu konstrukcji „wrzucił” mi recenzję podstawowego modelu, a ja z ogromną przyjemnością się podjąłem się jej przeprowadzenia. Reszta jest historią...



## ODSŁUCH

### Nagranie użyte w teście (wybór):

- Eva Cassidy, *Live at Blues Alley*, G2-10046, CD.
- Roger Waters, *Amused to death*, Sony Music, 468761 2, CD.
- Stevie Ray Vaughan, *Texas flood*, epic/LEGACY, EX65870, CD.
- Dyjak, *Publicznie*, UBFC Cd0111, CD.
- U2, *The best of 1990-2000*, DIDTZU213/063 435-0, CD.
- Dire Straits, *Communique*, Vertigo, 800 052-2, CD.
- Louis Armstrong & Duke Ellington, *The great summit*, Roulette Jazz, 7243 5 24548 2 2, CD.
- Cassandra Wilson, *Travelin' Miles*, Blue Note, 7243 8 54123 2 5, CD.
- Katia Cardenal, *Canta a Silvio Rodriguez*, FXCD 236, CD.
- The Ray Brown Trio, *Live at the Loa, Summer Wind*, Concord Jazz, CCD-4426, CD.
- Raul Midon, *State of mind*, EMI, 0946 3560012 4, CD.

Japońskie wersje płyt dostępne na [CD Japan](#).

W ofercie Bodnar Audio znajdują się teoretycznie trzy modele kolumn (choć ich wersji jest więcej) – każda oparta o inny głośnik szerokopasmowy. Wszystkie przetworniki pochodzą od węgierskiego producenta – [Sonido](#). Gdy odwiedziłem pana Pawła w Katowicach dowiedziałem się, że nie jest do końca zadowolony ze środkowego modelu i że poszedł on w związku z tym „do poprawki”. Tak naprawdę więc na dziś dostępny jest model najniższy, niniejszym recenzowany, Woodline Hornton ze 145 mm głośnikiem szerokopasmowym, oraz model najwyższy, Soundglass, z 200 mm szerokopasmowcem (model środkowy wyposażony jest w przetwornik o średnicy fi 175 mm). Rzut oka na stronę firmy Bodnar pokazuje, że w przypadku modelu Woodline producent oferuje kilkadziesiąt różnych fornirów wykończenia. W przypadku najwyższego modelu Soundglass opcji jest jeszcze więcej – topowe to lakier fortepianowy, ale można również zdecydować się na dowolny inny kolor z bardzo szerokiej palety. Zamawianie produktu u tak niewielkiego, wyspecjalizowanego producenta ma dodatkową zaletę – można z nim ustalić niemal każdą zmianę. I tak pan Paweł opowiedział mi o kliencie, który zażyczył sobie, by frontowa ścianka Soundglassów była wykonana z granitu (oczywiście mowa była o konkretnym kamieniu) – i taką wersję otrzymał. Według pana Pawła dało to efekt w postaci jeszcze potężniejszego, dynamiczniejszego basu niż to ma miejsce w „normalnej” wersji. Kwestią do ustalenia może być również rodzaj okablowania, gniazd głośnikowych. Tak naprawdę, jeśli ktoś kupuje te kolumny jako docelowe, to czemu nie zaproponować mu pominięcia w ogóle gniazd głośnikowych i połączenia przetwornika bezpośrednio ze wzmacniaczem wybranym kablem głośnikowym? Jest to możliwe dzięki temu, że nie ma tu żadnej zwrotnicy.

Opcji jest więc wiele, a po odsłuchu tego najwyższego modelu u pana Pawła muszę powiedzieć, że jestem sobie spokojnie w stanie wyobrazić wiele osób, które podłączą te właśnie kolumny do swojego ukochanego, niskowatowego wzmacniacza lampowego i zapomną o dalszej pogoni za króliczkiem – po prostu będą tylko i wyłącznie cieszyć się muzyką.

Pora jednak wrócić do testowanego modelu – Woodline Hornton. Jako, że jest to obudowa tubowa, w której wewnątrz znajduje się dość długa tuba, kolumna nie może być mała. Stąd wzrost rzędu 1100 mm – niby sporo, ale obudowa jest bardzo smukła (tylko 200 mm szerokości), oraz niespecjalnie głęboka (350 mm), dzięki czemu całość robi dość „lekkie” wrażenie w pomieszczeniu. Niewielki (145 mm) przetwornik szerokopasmowy z papierową membraną, tubką wysokotonową, oraz drewnianym korektorem fazy, umieszczono centralnie w górnej części frontu kolumny. Za przetwornikiem znajduje się wlot tuby, która biegnie w dół obudowy, a następnie zawija się do góry – jej wylot znajduje się w górnej części tylnej ścianki obudowy. Nie ma tu żadnej zwrotnicy – kabel (miedź) biegnie bezpośrednio od przetwornika do gniazd głośnikowych. Z racji takiej, a nie innej konstrukcji obudowy ciężko jest podejrzec czy, a jeśli tak, to jak jest ona wytłumiona, ale podejrzewam, że nawet jeśli zastosowano jakieś tłumienie, to tylko w niewielkim stopniu. Obudowa spoczywa na czterech nóżkach – tak, nóżkach właśnie a nie kolcach, choć zapewne na życzenie można to zmienić, ale nie jestem pewny czy jest taka konieczność. Pan Paweł rekomenduje do nich wzmacniacz SET na lampie 300B – sam słucha właśnie na takim, więc siłą rzeczy kolumny robi pod taki właśnie wzmacniacz. Można mówić, że konstruktorzy sprzętu audio starają się robić produkty, obiektywnie rzecz biorąc, dobre/universalne, ale przecież oczywiste jest, że nie robią czegoś, czego brzmienie nie będzie im samym odpowiadać. Stąd, ponieważ ideą takich kolumn jest wysoka skuteczność i łatwość ich napędzenia, więc połączenie ich ze „słabowitym” wzmacniaczem lampowym, jak SET na 300B, może być najlepszym rozwiązaniem. Oczywiście nie oznacza to, że z żadną inną lampą nie zagra – u p. Pawła słuchałem kolumn ze wzmacniaczem na diabelkach (czyli 6C33), bo 300B „akurat się sprzedawała” i też było naprawdę bardzo dobrze.

Oczywiście jako fan 300B nawet się nie zastanawiałem, do czego podłączyć Horntony – w czasie testu napędzał je mój wierny ArtAudio Symphony II (upgradowany trafami z wyższego modelu - Diavolo). Siłą rzeczy musiałem odnosić testowane kolumny do własnych tub, choć oczywiście także jest, że porównaniem znacznie bardziej fair byłoby porównanie moich kolumn z Soundglassami (z uwagi na to, że siedzą w nich przetworniki tej samej firmy – choć nieco większe – oraz, że cena samych moich przetworników jest dużo wyższa niż pary Horntonów).

To, co zaskakuje, gdy tylko zacznie się słuchać tych kolumn, to całkiem duży dźwięk – jakby niewspółmierny do niewielkich głośników i w sumie nie tak dużej obudowy. Ale w końcu po coś tubę się stosuje... Drugim zaskoczeniem był bas. Oczywiście nie schodzi on do samego dołu, nie ma tu także pełnego dociążenia najniższego pokazywanego zakresu, ale po stronie zalet trzeba wskazać jego charakter – to był całkiem szybki i zwarty bas. A poza tym, tuby często bas nieco podbarwiają, czego tu zupełnie nie było (no i siłą rzeczy nie było tu też tego paskudnego dudnienia bas-refleksu, a już samo to jest dla mnie ogromną zaletą). Nie było pełnego przekazu najniższych częstotliwości, ale to co było pokazywane było zagrane bardzo czysto, szybko i – o dziwo – (z racji moich doświadczeń z tubami) całkiem konturowo. Posłuchałem np. jednej z płyt Dire Straits, gdzie gitara basowa odgrywa ważną rolę.

Płynność, gładkość całego przekazu, całkowite znikanie kolumn z pomieszczenia, a dzięki temu realizm prezentacji – to wszystko sprawiło, że na dobrą sprawę nie zwracałem uwagi na to, czego niby miałem słuchać – czyli gitary basowej. A ta i owszem, mocno zaznaczała swoją obecność, pełniła rolę pulsu w większości nagrań. Może i była nieco „lżejsza” niż zwykle, ale różnica była niewielka i właściwie w niczym nie przeszkadzająca, niczego nie psująca. Za to głos Marka Knopflera został pokazany, jak można się było spodziewać, w piękny sposób, bardzo przekonujący – charakterystyczny, lekko chropowaty, lekko ciepły, chwilami jakby nieco nieobecny – nie do pomylenia z żadnym innym. Podobnie w kawałkach, gdzie pojawiała się gitara akustyczna – już nie było tylko dobrze, było znakomicie – wybrzmienia, pracujące pudło, namacalność dźwięku – dla mnie, już szczególnie w takiej cenie – było bardzo dobrze. W każdym razie tego typu rock brzmiał

na Horntonach całkiem dobrze, co naprawdę nieźle świadczy o nich jako przedstawicielach rodziny tub, a znakomite brzmienie głosu, czy instrumentu akustycznego już teraz zapowiadało ucztę przy nagraniach, w których te elementy są najważniejsze.

Jeszcze zanim przeszedłem do *clou* programu, czyli muzyki akustycznej, w ramach ostatniego odświeżania repertuaru rockowego sięgnąłem po płytę U2 z ich kolekcją singli. Płyta, na tle pozostałych wydawnictw zespołu, nie wyróżnia się jakością nagrań i Horntony, niestety, dały mi to wyraźnie odczuć – przewalony bas, całość płaska, odchudzona; jakoś zestawienie niby ciepłej lampy z szerokopasmowcami nie chciało tu niczego upiększać, wygładzać – złe nagranie to i reprodukcja kiepska. Wytrzymałem bodaj trzy kawałki i uznałem, że nie ma się co dalej męczyć. Ale przynajmniej miałem czarno na białym dowód, że nie ma tu żadnego przekłamywania – „sh...t in sh...t out”, jak mówią Amerykanie...

Ponieważ w czasie testu napisał do mnie jeden z Czytelników dopytując o brzmienie tych kolumn i o kwestię czy sprawdzą się także przy muzyce rockowej i popie, posłuchałem jeszcze kilku płyt z tych gatunków (no może ewidentnego popu nie, bo takich płyt po prostu nie mam). Na początek fantastyczny Stevie Ray Vaughan – może to i nie rock, a raczej elektryczny blues/blues-rock, ale skład instrumentów podobny.

Jedna uwaga: czytając moje wrażenia proszę pamiętać, że ja jestem trochę skrzywiony – kilka lat słuchałem na tego typu zestawie, godząc się z pewnymi kompromisami, a kochając zalety takiego dźwięku. Wtręt ten jest potrzebny, bo w momencie, kiedy napiszę, że gitara Steviego pięknie „śpiewała”, jego głos poruszał mnie do żywego, a nogi chodziły mimowolnie w rytm muzyki, to ktoś przyzwyczajony do słuchania tej samej muzyki na mocnym tranzystorze i dużych kolumnach podłogowych powiedziałby, że i owszem gitara dobrze, głos świetnie, ale stopa perkusji za słaba, a gitara basowa mogłaby być mocniej zaznaczona. To o czym ten wyimaginowany ktoś by napisał byłoby znacznie bliższe idei high-fidelity – to oczywiste, ja natomiast piszę z punktu widzenia osoby, dla której słuchanie muzyki ma być przede wszystkim przeżyciem, muzyka ma poruszać – że tak górnolotnie napiszę – duszę. A do tego wcale to, co słyhać nie musi być idealnie wierne nagraniu – ma oddawać przede wszystkim emocje, ma być namacalne, przybliżać mnie do wykonawcy i jego muzyki, pozwalać zatopić się w muzyce, dać się jej porwać, nie zwracać uwagi na szczegóły tylko „chłonać” całość.

I tak właśnie kolumny Bodnar Audio zagrały muzykę nieodżałowanego SRV, nawet jeśli faktycznie stopę, czy gitarę basową da się pokazać lepiej – ale pokazać Steviego i jego gitarę, oddać esencję jego muzyki jeszcze lepiej jest trudno, potrafią to przede wszystkim jeszcze lepsze tuby i jeszcze lepsze SET-y (nie upieram się, że muszą być na 300B, choć to moja osobista preferencja).

Zgrałem jeszcze dwie płyty najbliższe chyba popowi, jakie posiadam – najpierw Katię Cardenal, a potem Raula Midona. Nie da się ukryć, że w obydwu najważniejszą rolę odgrywają wokale oraz gitary (klasyczna i akustyczna), więc mimo para-popowych aranżacji niektórych utworów i tak najważniejsze są właśnie te elementy. No i obydwie płyty są dobrze nagrane, co w popie, delikatnie rzecz ujmując, nie jest normą.

Głos Katii niemal zawsze mnie zachwyca, więc nie będę się nad nim rozwodził, choć warte podkreślenie jest to, że jego prezentacja naprawdę niewiele ustępowała temu, co pokazują moje tuby. Ta, chwilami popowa, oprawa wypadła moim zdaniem całkiem dobrze – dźwięk kompletnie oderwany od kolumn, duża scena, na szerokość wychodząca poza rozstaw kolumn, a i w głąb sięgająca bardzo daleko. Nie było tu aż takiej precyzji w oddawaniu kolejnych planów, czy odległości między źródłami pozornymi, ale to kwestia realizacji tej konkretnej płyty. Ewidentnie najlepiej oddani byli wokalistka i towarzysząca jej gitara – cała reszta była jedynie tłem, zresztą zupełnie słusznie. To ostatnie dotyczy także płyty Raula Midona. Na tego wokalistę trafiłem kiedyś w necie i był to solowy koncert – Raul, jego gitara i znakomity głos, którego używa nie tylko do śpiewu, ale także do naśladowania wielu instrumentów. I robi to znakomicie. Po kilkukrotnym obejrzeniu tego koncertu zacząłem szukać płyty i gdy tylko udało mi się ją znaleźć (co te parę lat temu wcale nie było takie proste) kupiłem „w ciemno”. Okazało się, że i owszem wydawca płyty

docenił talent Raula, ale uznał widocznie, że takie solowe popisy się nie sprzedadzą i trzeba do tego dorobić odpowiednią aranżację. Z mojego punktu widzenia – szkoda, że tak się stało.

Mimo to płyty słucha się z ogromną przyjemnością, bo po pierwsze te aranżacje nie są takie złe, a po drugie wszystko jednak obraca się wokół niezwyklej umiejętności wokalnych niewidomego (!) artysty (choć i na gitarze akompaniuje sobie całkiem nieźle). Tę płytę tak chyba nagrano, a na pewno tak było ją słyszeć na testowanych kolumnach, że cała uwaga skupia się na wokaliście i jego gitarze. Popisy wokalne – ciekawa barwa, bardzo duża skala głosu i fantastyczne nad nim panowanie, plus, bardzo udane, naśladowanie choćby trąbki – wszystko to było absolutnym centrum wszystkich wydarzeń, przyciągało uwagę, nie pozwalało się od nagrania oderwać. Cała reszta była tylko elementem uzupełniającym, otoczką – też dobrze zagraną i zrealizowaną, dobrze komponującą się, ale jednak tylko otoczką.

Rzecz nie tylko w takim sposobie realizacji nagrania, w którym wokalista jest na pierwszym planie, ale i w sposobie pokazywania muzyki przez tuby i SET-y – średnica jest po prostu najważniejszym, preferowanym zakresem i to co dzieje się tutaj, z naciskiem na ludzkie głosy i instrumenty akustyczne pokazywane jest po prostu najlepiej, najbardziej przekonująco, namacalnie, wciągająco, niepowtarzalnie.

W końcu przyszła pora na wspomniane wcześniej *clou* programu, czyli nagrania, dla których tworzy się kolumny tubowe z szerokopasmowcami, takie jak Horntony Bodnar Audio – akustyczny jazz, blues czy piękne wokale. Na pierwszy ogień poszedł, jakby inaczej, Ray Brown z kolegami, z koncertowej płyty *Summer wind*. Ech... wyrwało mi się już po kilkunastu sekundach. Pewnie, że muzykę rockową, dużą klasykę, czy opery wolę jednak z pełnopasmowych kolumn, ale prezentacji takiej, nagranej na żywo, akustycznej muzyki z (dobrych) tub napędzanych SET-em nie zamieniłbym na nic innego (no, może poza lepszym SET-em i lepszymi tubami).

Niezależnie od poziomu siły głosu słyszeć wszystko, co dzieje się na scenie i na widowni. Każdy szczegół, każde pozamuzyczne wydarzenie, a sama muzyka... To niezwykle, ale tuby już za niespełna 4 tys. zł tworzą niezwykłą iluzję koncertu na żywo. „Widać” muzyków doskonale bawiących się graniem, „widać” również, że każdy z nich jest wybitnym muzykiem, który tworzy ze swoim instrumentem doskonale funkcjonujący organizm. Słuchacz w krótkim czasie wczuwa się w atmosferę koncertu, zaczyna żyć i reagować wraz z publicznością, która śmieje się, gdy zadzwoni telefon, która żywiołowo reaguje na zapowiedzi kolejnych utworów, czy na indywidualne popisy muzyków. Oczywiście słyszałem z tej płyty jeszcze lepiej oddaną potęgę kontrabas, jeszcze lepsze różnicowanie ogromnej palety dźwięków, jakie można z niego wydobyć (a wszystko to np. na własnych tubach, czy na Avantgarde’ach Acoustic), ale mówimy tu o modelu ze 145 mm przetwornikiem, kosztującym naprawdę rozsądne pieniądze.

Tak, można jeszcze lepiej, ale trzeba za to sporo więcej zapłacić. Tu nawet popisy Jeffa Hamiltona (perkusisty) brzmiały naprawdę dobrze – miotłom tańczącym na talerzach, czy mocno pracującemu hi-hatowi nie mogłem nic zarzucić, a przy mocnych uderzeniach pałeczek w talerze była dźwięczność, były długie wybrzmienia i może chciałbym tylko, żeby talerze były nieco „cięższe”, żeby dawały jeszcze bardziej dociążony dźwięk. Także uderzenia w poszczególne bębny miały odpowiedni ładunek dynamiczny, szybkość, sprężystość – jedynie stopie trochę brakowało ciężaru. Całość brzmiała jednak tak dobrze, miała taki ładunek emocjonalny i energetyczny, tak wciągała, że ta mała słabość była wręcz trudna do wychwycenia. Akustycznych koncertów jazzowych posłuchałem oczywiście więcej, ale wnioski zawsze były takie same – pięknie, gładko, wciągająco, emocjonalnie, itp., itd. – tylko słyszeć.

A wokale? – Czy to nostalgiczny śpiew Evy Cassidy, „milesowanie” Cassandry Wilson, swingowanie Louisa Armstronga, czy w końcu słodzenie Franka Sinatry – Horntony pokazały każdy z tych, bardzo różnych, głosów inaczej, ale za każdym razem był to prawdziwe przeżycie. To już nie chodzi tylko o słuchanie muzyki, ale raczej o jej przeżywanie, o to jak bardzo udzielają się słuchaczowi emocje wyrażane przez śpiewających. Powtórzę się, ale muszę - SET plus dobre tuby, potrafią to robić jak żaden inny zestaw. Słuchacz nie ma wyjścia, musi dać się porwać w wir

opowieści, musi ulec huśtawce nastrojów, popaść w zadumę słuchając pełnego tęsknoty głosu Evy, czy swingować razem z Louisem.

Taka prezentacja nie ma nic wspólnego z high-endem, nawet niekoniecznie z hi-fi. Bo nawet jako miłośnik połączenia SET-a 300B z tubami na szerokopasmowcach nie zamierzam Państwu wmawiać, że to rozwiązanie uniwersalne, czy bardzo dobre w kategoriach hi-fi/high-end. To pewna filozofia grania skupiająca się na emocjach, na czuciu muzyki. To takie granie, jakiego potrzebuję gdy wieczorem, kiedy zmęczony po całodziennej gonitwie mam ochotę usiąść na miękkiej kanapie z lampką dobrego Merlota i słuchać ukochanej muzyki dla przyjemności. Nie słucham wtedy AC/DC ani Mahlera, tylko właśnie Raya Browna, Milesa Davisa, Evę Cassidy czy Ettore James. I chcę ich mieć na wyciągnięcie ręki, chcę, by mnie porwali, bym się z nimi śmiał lub smucił. Dla odmiany wcale nie chcę, żeby bas masował mi wątroby, czy sybilanty kłuły w uszy, nawet jeśli zawarto je w nagraniu.

I taką właśnie, niezwykle muzykalną, przyjemną dla ucha, pełną emocji prezentację dostarczają Horntony napędzane SET-em na 300B. Moim zdaniem to rozwiązanie dla ludzi słuchających przede wszystkim muzyki akustycznej i wokali, wieczorem, w ramach relaksu, dla przyjemności. Jeśli szukacie Państwo właśnie przede wszystkim przyjemności w muzyce akustycznej i wokalach, to taki, jak na warunki audiofilskie, niespecjalnie drogi system pt. Horntony + 300B MkII łódzkiego JAG-a i jeszcze jakieś „analogowo” grające źródło zapewnią Wam mnóstwo emocji i radości – to jest dźwięk, który się nie nudzi.

Oczywiście można jeszcze lepiej – słuchałem u pana Pawła Soundglassów, czyli najwyższego modelu Bodnarów, i to są kolumny oferujące już zdecydowanie bardziej audiofilski dźwięk, w sensie: z niższej schodzącym, lepiej dociążonym basem, chyba również bardziej dźwięczną i szczegółową górą (słuchałem może ze 45 min w nie najlepszym pomieszczeniu odsłuchowym – stąd owo „chyba”) i lepszą rozdzielczością. I oczywiście można używać i źródła i wzmacniacza dowolnie wysokiej klasy. Dźwięk będzie wyższej próby, będzie miał lepsze „parametry”, ale wcale nie zgubi tego co najważniejsze w tego typu prezentacji – emocji, namacalności, i tej fantastycznej, kremowej, gęstej, niezwykle barwnej średnicy. Przyjemność ze słuchania będzie jeszcze większa, tyle że będzie sporo więcej kosztować – kwestia wyboru.

## **PS**

Coś ostatnio pisanie PS-ów staje się u mnie normą... Otóż słuchałem ja sobie Horntonów ze swoim ArtAudio Symphony II, czyli SET-em na 300B, zgodnie zresztą z sugestią konstruktora kolumn i opisałem dla Państwa to, co usłyszałem. Tymczasem, gdy tekst był już właściwie gotowy i miałem zacząć pakować Bodnary, dostałem do odsłuchu integrę Jadisa – I35. Push-pull na KT120 do tuby? W życiu! Przecież nie zagra to w tym układzie lepiej niż z SET-em na 300B. Ale podłączyłem – w końcu: co mi tam?! Udowodnię sam sobie po raz kolejny, że PP z tubą nie zagra (bo takie doświadczenia już mam za sobą), a w każdym razie na pewno nie lepiej niż SET.

No i co mam teraz napisać, po tym jak przez parę stron zachwalałem połączenie SET-a na 300B z tymi kolumnami? Prawdę oczywiście – (jak zwykle okazuje się, że) nie wolno bezwarunkowo ulegać stereotypom, nawet jeśli są one poparte własnymi, wcześniejszymi doświadczeniami. Tak, z Jadisem podobało mi się bardziej. Dźwięk nic nie stracił z tej cudownej emocjonalności, średnica nadal było świetna, ale dźwięk się bardziej otworzył, pojawiło się więcej powietrza, zwiększyła się przejrzystość dźwięku, a przez to pojawiło się wrażenie większej detaliczności. Chyba tych detali tak naprawdę więcej nie było, ale zostały dokładniej, precyzyjniej pokazane. Jednocześnie płyta, co do której brzmienia miałem pewne zastrzeżenia (koncert Dyjaka, na którym z resztą byłem) tym razem zabrzmiała tak, że poczułem się niemal jak wtedy w klubie na Chłodnej. I tak zamiast odstawić Bodnary do kąta w oczekiwaniu na ich wyjazd, słuchałem ich kolejny cały dzień z Jadisem – teraz już dla czystej przyjemności. To, w porównaniu do kolumn, całkiem kosztowny wzmacniacz i zapewne Horntony nawet nie były w stanie pokazać jego pełnego potencjału, ale za to I35 wyciągnął z Bodnarów już chyba wszystko, co się dało. Mogę tylko jeszcze raz napisać – za te pieniądze to świetne kolumny, o ile oczywiście taka filozofia dźwięku danej osobie pasuje.

## **BUDOWA**

Bodnar Audio Woodline Hornton to kolumna tubowa z głośnikiem szerokopasmowym, bez zwrotnicy. Wykorzystane przetworniki pochodzą od węgierskiego producenta – firmy Sonido (SRF145) i są stosunkowo niewielkie – ich średnica to jedynie 145 mm. Membrany (główną i tubkę wysokotonową) wykonano z papieru, a pośrodku zamontowano drewniany korektor fazowy.

Głośnik umieszczono w górnej części frontowej ścianki kolumny. W środku za głośnikiem znajduje się wlot tuby, która następnie biegnie w dół obudowy, tam zawija się do góry i wzdłuż tylnej ścianki biegnie do góry, aż do wylotu znajdującego się na tylnej ścianie.

Przetwornik połączono miedzianym kablem bezpośrednio z zaciskami głośnikowymi. Te ostatnie to dość proste rozwiązanie, co można zrozumieć z uwagi na umiarkowaną cenę kolumn, ale w praktyce przydałyby się nieco solidniejsze, w których nieco pewniej dałoby się zamocować widelki kabla głośnikowego. Obudowa ma z zewnątrz klasyczny, prostopadłościenny kształt. Wykonano ją z MDF-u i ręcznie nałożono fornir (to jest rozwiązanie na dziś, bo planowana jest zmiana i maszynowe fornirowanie). Do wyboru jest szeroka gama fornirów. Pomimo umiarkowanej ceny wykonanie stoi na dobrym poziomie.

### **Dane techniczne (wg producenta):**

- Głośnik: 145 mm Full Range
- Impedancja: 8  $\Omega$
- Efektywność: 92 dB
- Zalecana moc wzmacniacza: 4-20 W
- Wysokość: 110 cm
- Szerokość: 20 cm
- Głębokość: 35 cm